

CZESŁAW GŁOMBIK

WOKÓŁ „KLASYCZNOŚCI” BRZozOWSKIEGO

Wypowiedzi polemicznej Witolda Mackiewicza *Brzozowski czytany wczoraj*, ogłoszonej w 2. tomie „Edukacji Filozoficznej”, oczekiwałem z zainteresowaniem. Polemista od dwóch lat zapowiadał swoje wystąpienie korzystając z okazji, jakich dostarczały spotkania naszych filozofów. O zamiarze podjęcia polemiki zostałem także bezpośrednio poinformowany przy sposobności podobnego zgromadzenia w podwarszawskim Serocku. Chociaż nie próbował wówczas przedyskutować różniących nas kwestii, a tym bardziej nie udostępnił do wglądu gotowego już — jak sądzę — tekstu, to jednak sama okoliczność szykującej się krytyki była dla mnie wielce obiecująca: szło przecież o drobny mój tekst,¹ który w olbrzymiej literaturze o Brzozowskim i wokół Brzozowskiego jest w najlepszym razie tylko ułamkowym potwierdzeniem wciąż żywych zainteresowań tym myślicielem. Zaciekawienie moje tak bardzo wzrosło, że — z braku lepszych rozwiązań — zacząłem ponownie czytać tekst własny, próbując bodaj w ten sposób dociec przyczyn krytycznej reakcji zgłaszającego się oponenta. Przyznaję, że okazałem się marnym wróżbitą — nawet w najdalszych przypuszczeniach nie przewidziałem zarzutów, z jakimi wypadło mi się spotkać!

Cóż jednak powiedzieć o polemistrze? Pierwotne moje zainteresowanie przeszło w zdumienie, gdy jego wypowiedź krytyczna ukazała się drukiem i mogłem ją poznać. Mackiewicz z całą pewnością czytał Brzozowskiego. Przeczytał także mój artykuł, co skądinąd — ze względu na towarzystwo autorskie i kontekst lekturowy — powinno mnie satysfakcjonować. Niestety — satysfakcja jest żadna, gdyż artykułu nie zrozumiał, polemikę podjął nie ze mną, a w dodatku dał powody do sądenia, że także z pamięcią własną jakby miał kłopoty. Spójrzmy na sprawy po kolei.

Zdecydowanie większa część wypowiedzi Mackiewicza, bo trzy

¹ Por. Cz. G ł o m b i k: *Brzozowski czytany dziś*. „Edukacja Polityczna” 1985, vol. 6—7, s. 145—159.

strony tekstu z cztero- i półstronicowej całości, ma charakter wtórnej polemiki z niektórymi sformułowaniami, jakie Andrzej Walicki zawarł w książce *Stanisław Brzozowski — drogi myśli* (Warszawa 1977). Przywołany zaraz na wstępie mój artykuł został więc przez autora potraktowany okazjonalnie: zajął się nie nim samym, lecz sięgnął po pracę, której już raz poświęcił uwagę.² Powodem takiego kroku miało być to, że tak w moim tekście, jak i we wcześniejszej publikacji Walickiego, Brzozowski uznany został za najczęściej dziś powoływane go i najżywiej dyskutowanego klasyka filozofii polskiej.

Mackiewicz odmawia Brzozowskiemu takiej kwalifikacji. Dodać trzeba, że przed dziesięciu laty, gdy po raz pierwszy zajął się książką Walickiego, miał co do tego jedynie wątpliwości, gotów był z taką opinią dyskutować. Dziś wątpliwości go opuściły i o zdaniu Walickiego, a także moim, sądzi jednoznacznie: *Brzozowski klasykiem nie jest i długo nie będzie, toteż słowo klasyk w odniesieniu do Brzozowskiego i jego twórczości — zostało nadużyte*.³ Ponieważ wspominałem o szwankującej pamięci polemisty, zatem gwoli usprawiedliwienia tych słów przytoczę jego stanowisko sprzed lat kilku. *Przyznając więc rację konstatacji Walickiego — pisał — że Brzozowski jest dziś klasykiem filozofii polskiej, ale dla środowiska filozoficznego, trzeba jednocześnie stwierdzić, że do takiej właśnie, oceny i odbioru jego twórczości w szerokiej świadomości społecznej, droga jeszcze daleka i niezwykle trudna*.

Tyle wynika z tego ostatniego wyводу w sposób pewny, że Mackiewicz uważał jednak Brzozowskiego za klasyka filozofii polskiej, ale opinię taką miał za właściwą dla filozoficznych profesjonalistów. I na tym można byłoby poprzestać, gdyby i polemista wytrwał był przy swoim. Wszak klasykiem jest się tylko czegoś i w czymś, a także dla kogoś. Trudno wyobrazić sobie klasyka po prostu, klasyka uniwersalnego. Takim klasykiem nie był dotąd Brzozowski i zapewne też nim nie zostanie. Podobnie jak trudno przyjąć, by Brzozowskiego można było obwołać klasykiem filozofii polskiej, ale np. przez kelnerów i dla kelnerów (środowiska zawodowe można poddać w tym miejscu dowolnej wymianie, byle z wyłączeniem grupy samych filozofów).

Przecząc opinii, że Brzozowski to klasyk filozofii polskiej,

² Por. W. Mackiewicz: *Stanisław Brzozowski jako klasyk polskiej filozofii*. „Przegląd Humanistyczny” R. XXII, 1978, nr 2, s. 193—198.

³ Idem: *Brzozowski czytany wczoraj*. „Edukacja Filozoficzna” 1987, vol. 2, s. 167.

Mackiewicz z powołał się na stosowny zapis w *Słowniku wyrazów obcych*, a także na *ad hoc* przeprowadzoną przez siebie błyskawiczną ankietę — wywiad na dziedzińcu Uniwersytetu Warszawskiego. Dowolnie napotkane osoby pytał, czy znają nazwisko Stanisława Brzozowskiego, z jakim okresem historycznym związana była ta postać i czym się zajmowała? Konfrontacja słownikowej formuły *klasyk* i odnotowanych opinii rozmówców posłużyła mu za najsilniejszy argument w polemice.

Zgadzam się, że można poznawać filozofię, w tym także polską, na podstawie lektury słowników wyrazów obcych. Zachęcam nawet do tego, jako że z wielu powodów może to być zajęcie kształcące. Na podstawie swego długoletniego doświadczenia nauczycielskiego mogę stwierdzić, że spotkałem się ze studentami, którzy właśnie na podstawie takich ksiąg formułowali najdalej idące wnioski i byli gotowi tworzyć całe systemy — jak im się wydawało — nowych poglądów filozoficznych. Prawda — klasykami nie zostali, ale dla przebiegu studenckich ćwiczeń z zakresu filozofii było to wzbogacające. Natomiast — na Boga, Redaktorze Naczelny — jeżeli także Pan to robi, to niech Pan to czyni nie tak głośno i nie koniecznie informując o takich swoich lekturach za pomocą ogólnopolskiego czasopisma filozoficznego, w dodatku przez siebie redagowanego! Może się bowiem okazać, że przy deklarowanych najlepszych chęciach i tak Pan nie doszedł do uchwycenia różnicy między klasycznością a popularnością.

Podobnie z poszukiwaniem filozoficznych rozstrzygnięć na ulicy i na placach. Ten sposób uprawiania filozofii ma pięknie zapisane karty w dziejach filozofii. Tyle, że są to karty należące do odległej tradycji i dziś są raczej tylko przypominane, niż ponawiane w realizacjach. I to wcale nie dlatego, by nam (i nie tylko nam) brakowało ulic, czy ogrodów. Raczej niedostaje Sokratesów, nie mówiąc już o tym, że wiele zmieniło się w samej filozofii. Smutne rezultaty przeprowadzonych mini — wywiadów potwierdzają ten stan rzeczy dowodnie. Pytając o *klasyczność* Brzozowskiego studentkę, ekspedientkę, doktorantkę i bibliotekarkę, osiągnął Pan wynik taki, jaki Pan mógł osiągnąć. Nie należy mu się dziwić — Sokrates, skoro już o nim się wspomniało, starannie dobierał dyskutantów.

Argumentami przeciw Brzozowskiemu — klasykowi filozofii polskiej są także dla Mackiewiczza okoliczności związane z recepcją poglądów autora *Legandy Młodej Polski* oraz wydawnicze losy jego dorobku piśmienniczego. Klasyk powinien być znany nie tylko wśród swoich, ale także na rynku międzynarodowym — stwierdza krytyk. Tymczasem nasz *klasyk* nie tylko nie znajduje uznania u obcych wydawców, ale znakomitemu propagatorowi filozofii Brzozowskiego — Mac-

k i e w i c z ma tu na uwadze tylko Walickiego i tylko wobec W a - l i c k i e g o formułuje zarzut — nie udało się doprowadzić bodaj do skromnego międzynarodowego sympozjum na jego temat Brzozowski — filozof jest nieobecny poza Polską, a *czy jest do pomyślenia sytuacja, że my w Polsce* — pyta zupełnie poważnie Mackiewicz — *nie znamy ważniejszych tekstów jakiegoś klasyka filozofii niemieckiej, francuskiej, rosyjskiej?*⁴

Klasyk powinien być także *ogólnie uznany* — domaga się dalej oponent. Jest to co prawda wymóg mało precyzyjny — to przyznaje — ale ma go zarazem za warunek konieczny *klasykowości*: *filozof — klasyk winien być znany co najmniej ludziom z wyższym wykształceniem humanistycznym. By nie tworzyć niebotycznych barier, powiedzmy: klasyk filozofii polskiej winien być znany każdemu pracownikowi naukowemu z zakresu nauk humanistycznych.* Jak tu jednak oczekiwać *ogólnego uznania* Brzozowskiego, skoro po jego teksty — tak brzmi jeden z końcowych akcentów wypowiedzi Mackiewicza — dziś się nie sięga. *Brzozowski był i jest nadal nieczytany* — stwierdza jak wyrocznia polemista — *i taki sam los spotkał książkę Walickiego, wybitną i w dodatku ponoć nowatorską: ukazała się jeden raz w zawrotnym nakładzie dwóch tysięcy egzemplarzy.*⁵

Ostatnie z przytoczonych zdań należy do rzędu tych, z którymi nie wiadomo co ma począć zainteresowany czytelnik? Czy zdanie to należy przyjąć w jego literalnym sensie — ale wtedy chciałoby się doczytać skąd to Mackiewicz wie, że Brzozowski był i jest nadal nieczytany i że taki sam los spotkał książkę Walickiego? Czy też może winno się dochodzić tego, o kim to zdanie orzeka przede wszystkim — o Brzozowskim, czy o Walickim? Można się też zadumać nad bezceremonialnością tego zacytowanego wywodu. Zapół polemiczny tak bardzo pochłonął Mackiewicza w tym miejscu, że o "dobrym tonie, nie mówiąc już o elegancji krytyki, zwyczajnie zapomniiał.

Walickiego nie mam powodu bronić, chociaż o niego głównie tu chodzi. Sam zrobiłby to lepiej i tylko żałować należy, że Mackiewicz to utrudnił: z opinią o randze naukowej i poczytności jego książki wystąpił wtedy, gdy Walicki znalazł się poza Polską. Wróćmy zatem do Brzozowskiego. Warto także, jak sądzę, bliżej *rozważyć argumenty*, które Mackiewiczowi wydają się być znaczące, a nawet przesądzające w podjętej polemice.

Wygląda na to, że Redaktor Naczelny filozoficznego periodyku, i sam

⁴ Ibidem, s. 169.

⁵ Ibidem, s. 171.

historyk filozofii, wiąże wysokość nakładu książki z jej teoretyczną odkrywczością i czytelniczą oceną. Pomijając kłopotliwy detal, że miesza się w tym sądzeniu porządek faktów z porządkiem wartości, to chciałoby się przede wszystkim zapytać, czy istotnie jest tak, że wydanie dzieła, a tym bardziej jego nakład., zależą od wartości tekstu i że czynniki te razem wzięte kreują w rezultacie wielkiego, czy wręcz *klasycznego autora*? Tak sformułowane stanowisko jest nie tylko błędne. Ono razi, gdy wypowiada je osoba zawodowo związana z ruchem wydawniczym. Gdy przed laty Jakub Burckhardt ogłosił w Bazylei *Die Kultur der Renaissance in Italien*, dzieło ukazało się w nakładzie 750 egzemplarzy i z początku cieszyło się niewielkim powodzeniem.⁶ Nie przeszkodziło to jednak późniejszemu zaliczeniu tak samej rozprawy do najwybitniejszych dzieł historiografii światowej, jak uznaniu Burckhardt a za postać przełomową w rozwoju historii kultury. Z kolei w latach dopiero co minionych w polskich księgarniach naukowych szereg klasycznych tekstów filozoficznych trzeba było poddać przecenie. Dzieła Bacona, Kanta, Holbacha właściwie rozdawano, miast je sprzedawać. Czy fakty te miały cokolwiek wspólnego z naukową wartością poszczególnych dzieł? Czyżby wspomniani wielcy krytycy europejskiej tradycji filozoficznej stali się w ich następstwie mniej *klasyczni*?

W przypadku monografii Walickiego *Stanisław Brzozowski — drogi myśli* dalej sądzę, że jest to dzieło nowatorskie i to niezależnie od wysokości nakładu, w jakim się ukazało. Stwierdzając powyższe nie czuję się w żaden sposób samoograniczony w uznaniu wysokiej rangi także innych dzieł, jakie mieszczą się w bogatej bibliografii przedmiotowej Brzozowskiego. Tak utrzymuję np. o książce Bogdana Suchodolskiego z lat trzydziestych, *nota bene* też wydanej tylko raz jeden jedyny, i miło mi, że zgadzam się w mej ocenie z Mackiewiczem. Natomiast znam również takie prace poświęcone Brzozowskiemu, których nakład był dalece wyższy i które w jeszcze wyższym nakładzie doczekały się wznowienia. Jeżeli ktokolwiek na nich zyskał, to tylko Brzozowski — o ich autorach niewiele więcej wiadomo dziś, niż przed kilku, czy kilkunastu laty. Gotów jestem natomiast przyznać rację Mackiewiczowi, że *ludziom z wyższym wykształceniem humanistycznym* — jak to ujął — Brzozowski winien być znany; więcej (dodałbym od siebie) — znajomości tej powinno się słusznie oczekiwać w tym środowisku. A jeżeli okaże się coś innego? Jeśli nasz *humanista* przy zetknięciu się z nazwiskiem Brzozowskiego wzruszy ramionami lub bąknie coś o swoich obfitych lekturach i będzie nerwowo

⁶ Por. ze wstępem M. Brahmera do: J. Burckhardt: *Kultura Odrodzenia we Włoszech. Próba ujęcia*. Warszawa 1961, głównie s. XI.

powtarzał: chwileczkę, chwileczkę, chwileczkę...? Przypomina mi się scena, jaka zdarzyła się na jednym z zajęć seminaryjnych prowadzonych u schyłku minionego wieku w Krakowie przez Stefana Pawlickiego. Jeden z uczestników tego zebrania — ówczesny student Adam Grzymała-Siedlecki — tak zagalopował się w ocenach, że oświadczył, iż nie przemawia do niego poezja Petrarcki. *Może się myłę* — odpowiedział Pawlicki — *ale zdaje mi się, że nie jest to wina Petrarcki.*⁷ Aluzyjność tej sceny jest przejrzysta: jeżeli komuś z wyższym wykształceniem humanistycznym Brzozowski nie jest znany, to nie koniecznie musi to źle świadczyć o Brzozowskim i tylko o nim.

Wreczcie — czy Brzozowski jest czytany i dlaczego nasz *kłasyk* nie znajduje uznania poza Polską, skoro my Polacy tak znakomicie znamy przynajmniej co ważniejsze teksty filozoficzne klasyki światowej? Każda z poruszonych w tym pytaniu kwestii jest ciekawa, choć nie mogę stwierdzić, by każda z nich była zarazem ważna.

Oto Mackiewicz kategorycznie orzeka, że *Brzozowski był i jest nadal nieczytany*. To właśnie jest ciekawe, ale nie jest ważne. Jest ciekawe tak, jak wszystko, czego słuchamy z zajęciem wywodzącym się z ogarniającego nas zdumienia. W jednej z książek poświęconych Brzozowskiemu, przed kilku laty wznowionej i udostępnionej w łącznym nakładzie ośmiokrotnie przewyższającym wysokość nakładu monografii Walickiego, na ten sam temat spotyka się następujący wywód: *Ostatnimi jednak laty w polskim naukowym piśmiennictwie filozoficznym Stanisław Brzozowski jest prezentowany jako ten filozof, któremu poświęca się coraz więcej uwagi. Jest to efekt nie tylko wzrastających zainteresowań autorem Idei, połączonych z reedycją jego pism, ale też rezultat wielu prób dotarcia do okresu niedostatecznie naszej nauce znanego i ukazania skomplikowanej atmosfery intelektualnej tamtych lat — w ramach zintensyfikowania wysiłków badawczych nad całą naszą kulturową przeszłością. W tym samym tekście odnotowana została nieco dalej uwaga, z jaką polskie środowisko filozoficzne penetruje dorobek pisarski Brzozowskiego, oraz pojawiło się oświadczenie, że podjęta właśnie próba zaprezentowania filozoficznego dzieła Brzozowskiego jest z jednej strony konsekwencją takich badań naukowych, jak z drugiej — skromną formą uhonorowania setnej rocznicy urodzin pisarza. Mackiewicz nie powinien mieć trudności z ustaleniem autorstwa tych cytatów.*⁸ Zatem: Brzozowski był i jest nadal nieczytany, czy też jest inaczej? I czy słyszał kto — jeśli zgodzić się z twier-

⁷ A. Grzymała-Siedlecki: *Niepospolici ludzie w dniu swoim powszednim*. Wyd. 3, Kraków 1965, s. 71.

⁸ W. Mackiewicz: *Brzozowski*, Wyd.: 2, Warszawa 1983, s. 7—8,

dzeniem Mackiewicza — by setną rocznicę urodzin gruntownie nieczytanego pisarza honorowano monografią, nawet gdy jest to tylko monografia popularnonaukowa?

Kwestia nieobecności Brzozowskiego poza granicami Polski ma inny charakter. Wiąże się z autentycznym problemem historyczno-filozoficznym — oddziaływaniem idei i wpływem danego myśliciela, pośrednim lub bezpośrednim, na rozwój myśli filozoficznej — i dlatego jest kwestią nie tylko ciekawą, lecz i skłaniającą do refleksji. Jeżeli przez *obecność* i przez *wkład* filozofa do międzynarodowej wymiany myśli rozumieć dostępność jego pism na światowym rynku wydawniczym i ich czytelniczy odbiór, potwierdzony różnymi formami recepcji, to o tak rozumianym wpływie nie można mówić w przypadku Brzozowskiego. Tylko bardzo nieliczni filozofowie polscy są w ten sposób obecni w filozofii powszechnej. Z minionego stulecia to Józef M. Hoene-Wroński i August Cieszkowski; z nam bliższej przeszłości — czołowi przedstawiciele szkoły lwowsko-warszawskiej, Roman Ingarden, a z grona historyków filozofii Konstanty Michalski.

Nie sądzę jednak, by uznanie polskiego filozofa za *klasyka filozofii polskiej* miało być warunkowane jego międzynarodową renomą, aczkolwiek — co do tego zgoda — dostrzeżenie go przez filozofów z innych środowisk narodowych może jego *klasyczość* wzmacniać. Nie uważam również, by język miał ufilozoficzniać wywody, a także uniwersalizować wyniki, do jakich doszedł filozof. *Klasyczość* nie jest wyznaczana przez formę przekazu myśli; ta — jedynie sprzyja jej upowszechnieniu. O *klasyczości* decyduje merytoryczna zawartość pozostawionego przekazu myślowego — a więc to, co filozof jako filozof zawarł w swych dziełach — a także historyczno-kulturowe uwarunkowanie losów i recepcji jego pism. To na tej podstawie można orzec, że myśliciel stał się *klasykiem filozofii polskiej*, mimo że wypowiadał się w języku np. polskim, a waga jego wypowiedzi została dostrzeżona dużo później. Ważne w danym wypadku pozostaje nowatorstwo jego myśli w ogólnej historii idei, także dostrzeżenie w dziele filozofa takich wartości, które — akceptowane przez jego następców — stają się teoretycznymi i ideowymi wyznacznikami reakcji na przeżywane przez nich nowe czasy. Jest swoistym zadaniem historyków filozofii, by taki wpływ myśliciela został zauważony i krytycznie oceniony.

Natomiast jedynie brakiem pohamowania w dobrym mniemaniu Mackiewicza o sytuacji filozofii w Polsce mogą tłumaczyć jego sąd o jakoby zadowalającej znajomości u nas ważniejszych dzieł światowej literatury filozoficznej. Dla polemisty jest oczywiste, że dzieła te są w Polsce znane. Otóż sądzę, że w przyjęciu takiego stanowiska najbardziej przeszkadza pytanie o jego zasadność. Dlatego Mackiewicz

nie uzasadnia swego zdania. Jedyne retorycznie pyta: *czy jest do pomysłenia sytuacja, że my w Polsce — nie znamy ważniejszych tekstów jakiegoś klasyka filozofii?* Rzecz w tym, że jest to sytuacja nie tylko *do myślenia*, ale całkowicie, niestety, realna. Mało tego, że nie znamy do dziś w Polsce szeregu klasycznych dzieł filozoficznych europejskiego kręgu kulturowego (np. ciągle nie jest udostępnione zasadnicze dzieło Artura Schopenhauera *Die Welt als Wille und Vorstellung*), to nie znamy również w stopniu wymaganym naszego rodzimego dziedzictwa myślowego. *Ojciec Nasz* Cieszkowskiego, czy *Rosja i Europa. Polska. Wstęp do badań nad Rosją i Moskalami* Henryka Kamieńskiego, to dzieła w równym stopniu nieznane u nas *ludziom z wyższym wykształceniem humanistycznym*, co studentom studiów filozoficznych, Przymykanie oczu na takie fakty nie służy filozofii polskiej, mimo że pisanie o nich jest z kolei zasmuczające i na swój sposób wstydlive.

Mackiewicz myli się gruntownie utrzymując, że to Walicki ogłosił Brzozowskiego *klasykiem filozofii polskiej* i że ja — w następstwie — opinię tę jedynie powtórzyłem, starając się ją przybliżyć środowisku politologicznemu. Jeżeli szukać już autorów tego twierdzenia, to trzeba cofnąć się w przeszłość dalszą i wykroczyć poza współczesne spory toczone wokół spuścizny Brzozowskiego. Ani Walicki, ani tym bardziej ja, nie możemy uchodzić za inicjatorów pomysłu — za pierwszych, którzy nazwali Brzozowskiego *klasykiem*. Miano *klasyka* zyskał bowiem Brzozowski już dużo wcześniej, mianowicie u schyłku lat trzydziestych, gdy głównie na stronach pism lewicowych — lwowskich „Sygnałów”, krakowskiego „Albo-Albo” i warszawskiej „Epoki” — rozgorzała kolejna faza sporu o ocenę jego myśli i jej związków z tradycją marksistowską. Tylko w następstwie nie uwzględniania dotychczasowych losów spuścizny Brzozowskiego, nie liczenia się z dynamiką narastających wokół niej dyskusji (i ich ustępowania w pewnych okresach), można kwestionować poglądy, które wcale nie należą do nowych i tym bardziej nie zostały po raz pierwszy sformułowane na gruncie piśmiennictwa poświęconego Brzozowskiemu. Orientacja w literaturze przedmiotu to dziś warunek niezbędny uniknięcia pozornych polemik i zarazem odpowiedzialnego dyskutowania nad dziełem Brzozowskiego, do którego — czy zgadza się z tym mój polemista, czy nie — wciąż się wraca.⁹

⁹ Pominięcia międzywojennych polemik wokół spuścizny Brzozowskiego z reguły zubożają dziś podejmowane dyskusje nad merytoryczną zawartością przekazu myślowego autora *Legendy Młodej Polski*. Sprawy te krytycznie odnotował w swoim studium M. Stępień: *Spór o spuściznę po Stanisławie Brzozowskim w latach 1918—1939*. Kraków 1976.

Dopowiedzmy o co chodzi w przypadku Brzozowskiego jako klasyka filozofii polskiej. Będąc filozofem, był zarazem krytykiem i ideologiem, którego prace niosły z sobą wielki ładunek przemyśleń moralnych, historycznych, politycznych. Właśnie to bogactwo przenikających się wątków myślowych powodowało, że kolejne pokolenia Polaków niejako poprzez Brzozowskiego odczytywały swój czas i w jego wypowiedziach odnajdywały historyczne potwierdzenie racji, których broniły, lub sytuacji, którym się przeciwstawiały. Brzozowski spotkał się z reakcjami współczesnych i następców, które mieściły się w najbardziej rozwartej skali możliwych wartościowań: od fascynacji ze strony jednych ugrupowań poczynając, poprzez nastawienia krytyczne i recepcyjnie wybiórcze u innych, na ocenach skrajnie negatywnych w przypadku jego przeciwników kończąc. Nie oszczędzono mu niczego, nie darowano słabości. Nie dziwię się więc, że przeczy się twierdzeniu o jego pozycji klasyka filozofii polskiej, skoro — bywało — odmawiano mu także tytułu filozofa. Zdumienie wzbudzają jedynie powody, jakie przytacza się w polemice.

A tymczasem twierdzenie Walickiego, odczytane ze zrozumieniem, za to bez zbędnej emocji, jest wyraźnie zrelatywizowane. Przekazuje tyle, że *Brzozowski zdobył dziś pozycję najczęściej przywoływanego i najżywiej dyskutowanego klasyka filozofii polskiej*. Wskazuje też na okoliczności, które twierdzenie to uzasadniają: to przede wszystkim wzmagające się w ostatnich latach zainteresowanie Brzozowskim jako *filozofem* i zajęcie się jego spuścizną przez profesjonalne środowisko filozoficzne.¹⁰ Ja dodałem w artykule, że jest to twierdzenie, które zwraca uwagę na typ powiązań, jakie dziś zachodzą między czytelnikiem dzieł Brzozowskiego, a niesionymi przez nie ideami. I dlatego pisałem o *Brzozowskim czytany dziś*.

Nie wszystko w wypowiedzi Mackiewicza dotyczy książki Walickiego, a dopiero wtórnie mojego artykułu. Część sformułowań, od punktu trzeciego poczynając, dotyka bezpośrednio tekstu opublikowanego przeze mnie w „Edukacji Politycznej”. Polemista tyle w nim dostrzegł, że stwierdził, iż pisałem albo o tym, o czym wszyscy zainteresowani dobrze wiedzą, albo o sprawach banalnych.

Opinię taką trudno uznać za polemiczną. To raczej dyskwalifikacja — jeżeli artykuł na taką opinię istotnie zasługuje. Jej autorowi odpowiadam, że rozróżniam między banałem, a banalizacją wywodów, twierdzeń. Zbanalizować można wszystko, także ciągi myślowe, jakie w swej dwukrotnie wydanej książce, poświęconej Brzozowskiemu,

¹⁰ For. A. Walicki: *Stanisław Brzozowski — drogi myśli*. Warszawa 1977, s. 5—6.

zawarł Mackiewicz. I w niej można przeczytać — przykładowo tylko — że u schyłku XIX wieku notowano w Polsce silne oddziaływanie pozytywizmu europejskiego (s. 24); można się również dowiedzieć, że rzeczywistość rzeczy, w której ludzkość istnieje, zmienia się (s. 44). Byłoby mi trudno uznać, że pierwsze z tych stwierdzeń jest dotąd mało znane, i że drugie — odznacza się jakąś szczególną głębią. To tylko próba możliwości, na jakie pozwala nie sam banał, a gotowość — mało chwalebna — do zbanalizowania wypowiedzi skądinąd najbardziej zasadnych. Pomijam szczegóły, jakie w książce o Brzozowskim z konieczności dotyczą Brzozowskiego. A i wśród tych detali znalazły się sformułowania, które przy całej dramaturgii przytoczonych przez Mackiewicza faktów raczej skłaniają do myślenia o autorze książki, niż o umierającym Brzozowskim: oto dowiaduje się czytelnik, że dnia 30 kwietnia 1911 roku w 33 roku życia Stanisław Brzozowski umiera, nakazując najbliższej rodzinie dzielność i odwagę (s. 35). Nic mi nie wiadomo o związkach Mackiewicza z rodziną Brzozowskiego, a tym bardziej z jego rodziną najbliższą. Formułując wszakże tak udane zdanie, Mackiewicz na pewno zachował się dzielnie i dowiódł autorskiej odwagi.

Banalizacja, zła wola, nie należą do form wypowiedzi, które warto polecać. W żadnym wypadku nie zaliczam ich także do pożądanych przejawów polemiki filozoficznej. Żałuję, że Redaktor Naczelny „Edukacji Filozoficznej” tak bardzo rozminął się z właściwą tendencją merytoryczną mojego artykułu (Brzozowski wobec marksizmu, historyk filozofii wobec Brzozowskiego) i dlatego wypada mi jedynie pozostać z życzeniami pod adresem pisma, by w dalszych woluminach podejmowało polemiki rzetelne, by prowadziło je wprost, bez zbędnych za pośrednictwem i z pominięciem wydumanych problemów. Do takiej polemiki chętnie przystąpię. Do innej — już nie.

Katowice, w grudniu 1987